

ŻYWY ŚWIĘTY FRANCISZEK

Archiwalna pogadanka z dnia 8 października 1989 r.

O. Kornelian Dende

Witam Was zacni Rodacy i miłe Rodaczki słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Święty Franciszek ciągle pociąga nowych naśladowców. Oto w grudniu odbędzie się w Rzymie beatyfikacja O. Zbigniewa Strzałkowskiego i O. Michała Tomaszka, Polskich Franciszkanów, wiernych naśladowców świętego Franciszka.

Za przykładem Kościoła, który co roku czwartego października ukazuje nam w osobie świętego Franciszka wzór do naśladowania, O. Kornelian Dende przypomni Wam tę pociągającą postać w archiwalnej pogadance.

O. Kornelian Dende: Witam Was Zacni Rodacy i Miłe Rodaczki staropolskim: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Co jakiś czas otwieramy okna dla przewietrzenia domu. W przenośny sposób możemy mówić o przewietrzeniu albo odnowieniu naszego ducha. Zmusza nas do tego zatęchła atmosfera współczesnego życia przesycona materializmem, który skłania ludzi do samolubnego wygodnego życia i poszukiwania droższych przyjemności. Ze wszystkich świętych największą świeżością życia tchnie chyba święty Franciszek z Asyżu, stąd to jego życie i działalność są przedmiotem ciągłych rozważań. Święty Franciszek może być dla wszystkich natchnieniem i drogowskazem, bo świętość swą oparł na najbardziej ludzkich wartościach, tak bardzo w dzisiejszym świecie cenionych i poszukiwanych jak: prostota, ubóstwo, szczerść, autentyczna radość, spokój, szlachetność serca, miłość do stworzeń i środowiska, szczególnie zaś miłość do każdego człowieka bez różnicy rasy, narodowości, religii i politycznych poglądów.

Święty Franciszek ciągle pociąga nowych naśladowców [...].

Za przykładem Kościoła, który co roku czwartego października ukazuje nam w osobie świętego Franciszka wzór do naśladowania, przypomnę Wam tę pociągającą postać w dzisiejszej pogadance pod tytułem: „Żywy Święty Franciszek”.

Biedaczyna

Franciszce najczęście nadaje się nazwę „Biedaczyna” bo ubóstwo od początku uchodziło za najbardziej charakterystyczny rys jego życia. Zdaniem papieża Pawła VI (Szóstego), Franciszek jest „prorokiem ubóstwa”, jest przykładem autentycznego ubóstwa, „które przekształca się w miłość, które chce naśladować i kochać Chrystusa ubogiego i uważa Boga za jedyne i prawdziwe bogactwo duszy”.

Franciszek był ubogi. Robił wszystko, żeby być prawdziwym ubogim a nie tylko za ubogiego uchodzić. Dlatego stawiany jest dziś za wzór Ludowi Bożemu, czyli Kościołowi, który w okresie posoborowym chce stać się ubogim i przyjacielem ubogich, a jednocześnie uświadamia sobie zagrożenie pokusą ubóstwa faryzejskiego, na pokaz.

Wyzbycie się wszystkiego u Franciszka nie wynikało z pogardy czy nienawiści do świata. Świat dla Franciszka był jednym wielkim darem Boga. Każde stworzenie mówiło mu o dobroci i miłości Ojca. Wszystko było znakiem i symbolem miłości.

Święty sam podał motyw heroicznego praktykowania ubóstwa: „Chcę naśladować życie i ubóstwo najwyższego Pana naszego Jezusa Chrystusa i Jego świętej Matki”. Franciszek był ubogi, bo ubogim był Chrystus. Bo „ubóstwo jest królową cnót, jaśniejąc niezrównanym blaskiem w Królu królów i w Królowej Jego Matce”.

Stosunek św. Franciszka do pracy

Ubóstwo świętego Franciszka nie było ubóstwem pasożytniczym, ubóstwem na cudzy koszt. W rozumieniu Franciszka z przyjęciem ubóstwa za zasadę życia wynikał obowiązek pracy, by nie być ciężarem dla ludzi. Pracował przecież Chrystus. Nieustannie działa Bóg. Franciszek traktował swoją pracę, jako współuczestnictwo w nieustannym działaniu Boga. Uczestnictwo w sposób niedoskonały, ludzki, niemniej bardzo autentyczny.

Od chwili wezwania przez Chrystusa do „naprawienia domu Bożego, który się wali”, Franciszek pracował jak umiał najlepiej i tyle, na ile go było stać. „Sam pracował – pisze Tomasz z Celano – i nie chciał zmarnować ani okruszyny z tego cennego daru, jakim jest czas”. Kreśląc zasadnicze elementy stylu życia swoich braci, nakazuje im w 1221 roku: „Niech każdy wykonuje zawód lub rzemiosło, którym się trudził w chwili, gdy został powołany..., tylko w razie naglącej potrzeby niech idzie za jałmużną, jak inni ubodzy”, a w ostatecznym tekście reguły powtórzy nakaz pracy „sumiennej i pobożnej”.

Specyficzność Franciszkowego stosunku do pracy spostrzeżono na długo przed soborem i dokonanymi po nim zmianami w świadomości katolickiej. Już w 1924 roku, gdy po raz pierwszy obchodzono „chrześcijański pierwszy maja” u filipinów w Rouen, O. Edward Montier, dyrektor filipinów, napisał na tę okazję „Pieśń do mojej siostry Pracy na sposób Franciszkowy”. Błogosławił w niej na równi ze słońcem i ptakami prace w formie twórczego działania Boga, w formie nieustannego tworzenia przez przyrodę piękna i owoców oraz w formie twórczości ludzi. Pisał: „Bądź błogosławiona, moja siostrzo Praco, w moich własnych pracach: w pracach moich ramion, moich myśli, mego serca”!

Obecnie w świętym Franciszku widzi się nawet założyciela księży robotników, co jest oczywiście przesadą. Niemniej pewnego podobieństwa postaw na pewno można się dopatrzeć, bo święty Franciszek posyłał braci do pracy między ludzi i traktował pracę, jako służbę a nie narzędzie zdobycia majątku czy stanowiska, (zakazał pełnienia funkcji dworzan, sekretarzy i majordomów u możnych tego świata). Nadał pracy na dniówkę, dyktowanej koniecznością, głęboką siłę duchową. Zhumanizował pracę, a zarazem uwypuklił jej wymiar nadprzyrodzony.

Radosny święty

W osobie świętego Franciszka łączy się „ubóstwo z radością” (Paweł VI). Opinia o Franciszku – człowieku radosnym – bazuje na najbardziej znanym fragmencie „Kwiatków świętego Franciszka”, to jest na VIII rozdziale „O radości doskonałej”, płynącej nie z posiadania mocy czynienia cudów, znajomości języków i tajemnic świata, ale z cierpienia przyjętego z radością – dla miłości Bożej.

Istotnie główną nutę życia Franciszka z Asyżu stanowiła radość. Biedaczyna widział piękno stworzenia i „potrafił czerpać wielką pociechę ze wszystkich rzeczy tego świata..., radował się wszystkimi dziełami, które wyszły z rąk Boga, i z tego widoku sprawiającego mu radość, wznosił się do Tego, który jest przyczyną, zasadą i życiem wszechświata”.

Można pełnymi garściami czerpać wypowiedzi świętego Franciszka, zanotowane przez pierwszych, najwiarygodniejszych jego biografów, „o radości duchowej i jej pochwalę oraz o złości smutku” – jak to określa Tomasz z Celano.

Charakterystycznym rysem radości Franciszkowej jest jej współlistnienie z cierpieniem. Więcej – wyrastanie z cierpienia, przyjmowanego dla miłości Bożej. Najczytelniejszy jest on w „Pieśni stworzeń”. Już w 1960 roku A. Masseron zwrócił uwagę na to, że święty Franciszek podyktował swoją „Pieśń” – poemat utkany ze światła w najmniej słonecznej porze swego życia. Jest to przecież pieśń ślepego, człowieka przeoranego długotrwałym cierpieniem fizycznym i duchowym.

Z podróży do Ziemi Świętej Franciszek przywiózł nie tylko wspomnienia. Również chorobę oczu, która mimo okrutnej kuracji /przypalanie rozpalonym żelazem skroni/ spowodowała niemal całkowitą ślepotę. Lata całe trwające nadmierne umartwienia zrujnowały mu doszczętnie organizm. Jakby tego było mało, Franciszek prosił Jezusa o upodobnienie w stopniu dostępnym człowiekowi do Jego cierpienia i miłości. Prośba została wysłuchana i Franciszek od września 1224 roku nosił na swym ciele krwawiące stygmaty. Do tego dochodziły cierpienia duchowe, płynące z braku zrozumienia ideałów najdroższych Franciszkowi przez jego współbraci i najbliższych przyjaciół.

Dopiero będąc w takim stanie, potrafił wysławiać „Pieśń stworzeń”: pochwałę Boga i piękna Jego stworzeń: naszego brata słońca, księżycy, gwiazd, siostry wody, ognia i wiatru, matki ziemi. Także siostry śmierci. Wszystkiego. Święty Franciszek bowiem skomponował „Pieśń” jesienią 1225 roku w wirydarzu klasztoru świętego Damiana, gdzie w zbudowanym specjalnie dla niego szałasie, wyczerpany cierpieniem spędził kilka tygodni pod opieką „Ubogich Pań” zwłaszcza świętej Klary.

Im bliżej śmierci, tym pełniej potrafił „radować się w Panu i głosić Jego chwałę wśród swoich słabości”. Sama nieuchronność śmierci – będąca dla tylu ludzi prawdziwą zmurą – stanowiła dla Franciszka jeden więcej motyw radości. W podyktowanej na kilka dni przed śmiercią ostatniej strofie Pieśni „stworzeń” chwalił Boga:

„Przez naszą siostrę śmierć cielesną,
której żaden żyjący człowiek ująć nie zdoła”.

Właśnie świętego Franciszka stawia Paweł VI jako przykład radości, która wyrasta z cierpienia przyjętego z miłości ku Bogu. Obok Biedaczyny z Asyżu papież wymienił też Maksymiliana Kolbe, jako przykład człowieka „zmieniającego nieludzkie miejsce głodowego bunkra w przedsiónek wieczności”.

Mąż ewangeliczny

Wyjątkowo jednomyślnie zgadzają się wszyscy w tym, że Ewangelię uczynił Franciszek centrum swego życia, stał się jednym z najwierniejszych słuchaczy „Kazania na górze”. Franciszkowe orędzie „zakorzenione jest w samej substancji Ewangelii” (Paweł VI).

Słowa Ewangelii byłyby na początku niełatwej drogi Franciszka ku Bogu. Tam szukał Chrystusa, gdzie można Go znaleźć bez niebezpieczeństwa popadnięcia w iluzję. „Nie był głuchy, gdy czytano Ewangelię” – to lapidarne streszczenie źródła jego powołania. Wczesnym rankiem 24 lutego 1209 roku słuchał podczas Mszy Ewangelię jak wszyscy, a jednocześnie zupełnie inaczej. Na czym zasadzała się ta inność? Dla Franciszka były to słowa pulsujące życiem, skierowane bezpośrednio do niego. „W naszym odczuciu – pisał Dymitr Mereżkowski /prawosławny/ - Ewangelia jest księgą napisaną dawno temu, a dla Franciszka to słowa Boga, skierowane bezpośrednio wprost do niego. W tym znaczeniu można by powiedzieć, że Franciszek to nie chrześcijanin ale uczeń Chrystusa. Jakby między Chrystusem i Franciszkiem zupełnie nie było historii”.

Franciszek nie ograniczał się do czytania i rozważania Ewangelii. Był nie tylko znawcą „boskiej wiedzy Pisma Świętego”, ale również „z całych sił starał się ją zachowywać. Najdosłowniej, jak tylko człowiek potrafi. Pierwszy i jedyne wśród założycieli zakonów wybrał dla siebie i swoich duchowych synów Ewangelię za jedyną regułę. „Trwajmy wiernie – pisał – przy słowach, życiu, nauce świętej Ewangelii Tego, który raczył za nami modlić się do Ojca i objawić Jego imię”. W ostatecznej redakcji reguły nakazem zachowania „świętej Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa” rozpoczyna się pierwszy rozdział i kończy się rozdział ostatni. Dla Franciszka Ewangelia stanowiła przez całe życie najwyższą normę i stały punkt odniesienia wszystkich myśli, słów i czynów. Nic dziwnego, że „przed śmiercią zalecał Ewangelię bardziej od wszystkich konstytucji”.

„Przez cnoty wiecznej ewangelii Franciszek był podporą Kościoła” pisał papież Paweł VI. W jak wielkiej mierze – widać to zwłaszcza dzisiaj, kiedy „obficie zastawia się dla wiernych stół słowa Bożego” (KL 51), kiedy wreszcie Ewangelia odzyskuje swoje miejsce fundamentu życia Kościoła, podporządkowując sobie prawo, ożywiając je duchem miłości Chrystusowej. Tak właśnie jak chciał Franciszek.

W życiu Franciszka Ewangelia zaowocowała dobrocią, miłością, najpiękniejszymi wartościami Bożymi i ludzkimi zarazem. Może zaowocować i w nas. Pod warunkiem, że – jak Franciszek – „nie będziemy głusi przy czytaniu Ewangelii” [...].